

KRZYSZTOF WODICZKO
POLSKA – KRAJ MIĘDZY POMNIKAMI

JAKUB DYMEK
OPODATKOWAĆ MILIARDERÓW

MARCIN GIEŁZAK
DWIE LEWICE WE FRANCJI

JACEK PAŁKIEWICZ
PODRÓŻ PRZEZ PUSTYNIĘ ETIOPII



Ochroniarz

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115



44 >

9 771509 311300

Najnowsza książka PRZEGLĄDU!

Historia spisana przez jednego z tych, którzy ją współtworzyli



78 zł

W I tomie prof. Werblan opisuje lata 1939-1956

- ★ Klęska Września '39, klęska sanacji
- ★ Armia Krajowa – siła i cienie legendy
- ★ Berlingowcy – to było Wojsko Polskie
- ★ Prawdziwi wygrani i przegrani II wojny
- ★ Bohaterowie i „bohaterowie” czasów wojny i po niej
- ★ Różne oblicza powstania warszawskiego
- ★ Stalinizm po polsku

Andrzej Werblan
zawsze był tam, gdzie działały się rzeczy najważniejsze



Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.



PiS pokaże, co znaczy totalna opozycja

W mediach ukradzionych społeczeństwu tylko przez dwa-trzy dni po wyborach widać było panikę i strach, że kończy się żerowanie na Polakach. Pracownicy TVP i TVP Info zobaczyli, że władza, która miała być wieczna, potknęła się. I że trzeba będzie się pakować. Do świąt już pewnie nie dociągną. Ekran telewizora będzie wreszcie wolny od codziennej lawiny kłamstw, prowokacji i choć gorliwej, to często nieudolnej służby w interesie partii.

To może być piękny prezent dla ponad 11 mln ludzi, których przez osiem lat katowano bredniami wymyślanymi w siedzibie PiS. Za te półprodukty, które oglądaliśmy, zapłacą jednak nie polityczni cwaniacy, którzy ręcznie sterowali mediami. Oni zwykle nie zostawiają śladów. Niczego nie podpisują i wszystkiego się wyprą. Zapłacą nadgorliwi albo posłuszni im wykonawcy.

Nie wiem, co im obiecano albo czym ich przestraszano, że w ostatnich dniach zaczęli brać udział w rozpisanej na głosy wielkiej kampanii oczerniania partii, które wygrały wybory. Z wyjątkiem PSL, które Kaczyński upatrzył sobie na koalicjanta. Jak nie teraz, to za kilka miesięcy.

Kaczyński, po szoku wyborczym, doszedł do formy. W knuciu, napszczaniu, skłócaniu i obrażaniu nikt mu nie dorówna. Dopiero teraz zobaczymy, co to znaczy totalna opozycja. Tak bezpardonowego ataku na nowo wybrane władze, jaki już się zaczął, jeszcze Polska nie przeżywała. A przecież ta machina negacji i sypania piasku w tryby wszędzie, gdzie może to zaszkodzić władzy, dopiero się rozpędza. Bez oglądania się na to, że szkodzi też Polsce i jej obywatelom.

Czeka nas niekończący się ciąg podważania wszystkiego. Celem PiS jest zatrzymanie procesu utraty władzy. A jeśli tego, mimo usilnych zabiegów, nie da się zrobić, dalszym celem będzie doprowadzenie do jak najszybszych nowych wyborów. Szczerze oddany PiS prezydent Duda zrobi wszystko, by tak się stało. A różnica między nim a twardogłowymi pisowcami jest tylko taka, że on będzie to robił w białych rękawiczkach.

Pamiętamy

Na przelocie października i listopada wspominamy tych, którzy odeszli, a wcześniej z nami współpracowali, wspierali nas radą, zapisali się w historii PRZEGLĄDU. W ostatnim roku pożegnaliśmy dwóch autorów piszących na naszych łamach: zmarłego 8 lipca prof. Mariana Stępnia – wybitnego badacza historii literatury polskiej i krytyka literackiego, oraz zmarłego 16 września Eugeniusza Guza – znawcę problematyki niemieckiej i najnowszej historii Polski. 27 stycznia zmarł prof. Aleksander Krawczuk, który w licznych wywiadach nie tylko przybliżał nam historię starożytną, ale też z dystansem patrzył na współczesność. Odeszli także sympatycy naszego tygodnika: Ryszard Strzelecki-Gomułka (21 marca) – syn I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, oraz dwaj wybitni dziennikarze, przez pewien czas związani m.in. ze „Sztandarem Młodych” – Andrzej Dobrzyński (zm. 26 maja) i Tadeusz Olszański (zm. 23 września).

W tym roku przypadają również okrągłe rocznice śmierci związanych z PRZEGLĄDEM Czesława Dondziły (9 października 2018 r.), prof. Henryka Markiewicza (31 października 2013 r.), Serga Kuruliszwiliego (27 listopada 2008 r.), prof. Tadeusza Zielińskiego (28 września 2003 r.), Jadwigi Polanowskiej (23 lipca 2003 r.) i Marka Polańskiego (7 lipca 2003 r.). Odeszli, ale zostali w naszej wdzięcznej pamięci.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Ochroniarz**
Egzamin z prezydentury
- 24 Streamingi bez tantiem**
Artystom uciekają pieniądze
- 28 Lodziarnia na Chmielnej trzyma się mocno**
Kontrola NIK w NCBR
- 40 Przepracować pamięć**
– rozmowa z Krzysztofem Wodiczką

WYBORY 2023

- 12 Wybory 2023, czyli jak patrzeć na ręce**
W komisji nr 4 w Odrzywole
- 16 Piwo bez gazu**
O porażce Konfederacji

OPINIE

- 20 Brygida Kuźniak, Piotr Obacz**
Dość mitu „spraw światopoglądowych”!

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 22 Opodatkować miliardерów**
2% potrzebne od zaraz

ZAGRANICA

- 30 Rozpad francuskiej lewicy**
Szansa na odrodzenie
- 34 Bezkarci nad Bosforem**
Tureckie paszporty dla mafii
- 54 Huśtawka na końcu świata**
Nikt im nie pomógł

HISTORIA

- 36 Gorąca jesień 1983**
Blisko wojny nuklearnej

KULTURA

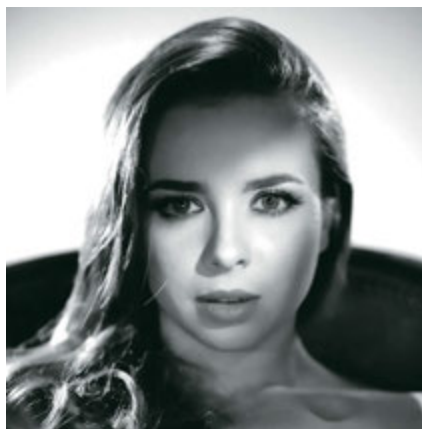
- 44 Wiesław Myśliwski portretuje Polskę**
Zmierzch kultury chłopskiej
- 48 W balecie jest miejsce na eksperyment**
– rozmowa z Anną Hop
- 51 Culturalia**
- 52 Murale warszawskie**
- 66 Agata Burnat. Autodafe**

OBSERWACJE

- 58 Między polami**
Miedze – wyróżnik krajobrazu
- 59 Danakil, bezlitosne terytorium**
Podróże Jacka Pałkiewicza

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
PiS pokaże, co znaczy totalna opozycja
- 15 Jan Widacki**
Prawo do aborcji
nie jest sprawą najpilniejszą
- 19 Andrzej Szahaj**
Co robić?
- 27 Roman Kurkiewicz**
Niech żyje socjalizm!
- 33 Tomasz Jastrun**
Urojona rzeczywistość
- 39 Wojciech Kuczok**
Jesień w Tobago
- 43 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Pluj albo giń



48

KULTURA

W BALECIE JEST MIEJSCE NA EKSPERYMENT

– rozmowa z Anną Hop

52

GALERIA



MURALE WARSZAWSKIE



59

OBSERWACJE

DANAKIL, BEZLITOSNE TERYTORIUM

Podróże Jacka Pałkiewicza

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. SHUTTERSTOCK, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER



✉ Refleksje kandydata Lewicy po przejściach

26 mandatów w Sejmie to klęska. Próby jej ukrycia są żenujące. Żenujące są też słowa pana Czarzastego, że wejście do rządu w roli przystawki do skonsumowania jest ważniejsze od liczby mandatów. Każdy przecież wie, że mandaty oznaczają siłę, z którą trzeba się liczyć! W podobnym stylu wypowiedział się lider Nowej Lewicy w Zachodniopomorskiem, odpowiedzialny za to, że z dotychczasowych trzech mandatów pozostał tylko jeden, ale jego!

Lewica przegrała kryzysem przywództwa. Bufonada pana Czarzastego odpycha, a jedno dobre przemówienie na Marszu Miliona Serc nie przełożyło się na sukces. Narcyzm pana Biedronia śmieszy. Wrzaski pań drażnią. Lewica przegrała przywódcami, którzy, popadając w samozachwyty, źle odczytali notowania partii na tydzień przed wyborami. Wyliczyli, że będzie super, a wyszło, jak wyszło!

Kandydowałem w okręgu 40. Zaproszono mnie na listę dosłownie za pięć dwunasta. Zadanie, jakie otrzymałem, to nabicie Lewicy głosów w Koszalinie. Motywacji do działania nie było żadnej. Szefostwo założyło, że jeden mandat to pewnik, więc kandydujący z koszalińskiej listy pozostawieni byli sami sobie. Więcej, walka toczyła się o to, kto wejdzie z listy do Sejmu, a nie o głosy dla Lewicy! Efekt to totalna klęska i Lewica nie zdobyła ani jednego mandatu. Bo jak mogła zdobyć, gdy ani razu nie odbyło się wspólne spotkanie dotyczące planu kampanii, form działania, współpracy. Gdy w Koszalinie zjawili się pan Czarzasty i pani Scheuring-Wielgus, zwołano konferencję prasową z udziałem lokalnych mediów. Powiedzieli kilka

słów, ale zapomnieli przedstawić lokalnych kandydatów. Nas nawet nie dostrzegli. Zapomnieli się przywitać, pogadać. Sztab wyborczy dał nam kilka tysięcy ulotek do rozdania, ale zapomniał powiedzieć, za co je rozdać. Nagrano 30-sekundowe spoty dla lokalnego radia, którego prawie nikt nie słucha. Każdy z nas od trzeciego miejsca w dół prowadził chałupniczą, samotną kampanię wyborczą. Głosów nie nabiłem, mimo że jestem osobą stosunkowo znaną w Koszalinie. Nie nabiłem, ponieważ nie stać mnie było na tysiące billboardów, więc skąd wyborca miał wiedzieć, że kandyduję. Koncepcja, w myśl której my panu poprosimy o pomoc, a pan zapłaci, nie sprawdziła się!

Wiktor Kamieniarz, Koszalin

f Lewica po wyborach

Lewica to umierająca partia. Cały upadek zaczął się od połączenia z Wiosną. Po ostatnich wyborach Lewica straciła połowę postów, w następnej kadencji nie będzie jej w Sejmie, jeśli w zarządzie partii dalej będzie się działo tak jak obecnie.

Michał Czarnowski

To, że na czele Lewicy ogólnopolskiej, ale często i w mniejszych strukturach, stoją dziadarsi, kurczowo trzymający się stołków, niepotrafiący zrozumieć, że ich obecność ciągnie Lewicę na dno i czas zejść ze sceny, to jedno. Układy, układziki i poklepywanie po plecach. A to, że jakaś część wyborców Lewicy oddała swój głos na Trzecią Drogę, by ta w ogóle przekroczyła próg, to drugie.

Małgorzata Maria Ziemińska



ZDJĘCIE TYGODNIA



Prowizoryczny obóz dla palestyńskich przesiedleńców w Chan Junus na południu Strefy Gazy, 25 października 2023 r.

68,5 mld zł zapłacimy w 2024 r. za obsługę długu. To dwukrotnie więcej, niż wydajemy na naukę i szkolnictwo wyższe.

50% Polaków opowiada się za ograniczeniem pochówku trumiennego na rzecz pochówku w urnach. Podobnie 50% popiera zastępowanie tradycyjnych nagrobków kamieniami, drzewami, drewnianymi tabliczkami („Tygodnik Powszechny” za raportem Unii Metropolii Polskich).

Najbardziej pożądanym urządzeniem stała się **niszczarka.** Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zamówiła 55 niszczarek za 250 tys. zł. Podobne zakupy robią ministerstwa i urzędy. Szykuje się wielkie mielenie, ale też raj dla sygnalistów, którzy mają kopie.

W sporze o niemieckie odpady składowane na terenie naszego kraju Komisja Europejska przyznała rację Polsce. **Niemcy mają odebrać 35 tys. ton odpadów,** które trafiły na tereny przygraniczne w latach 2015-2018.

Bank BNP Paribas BP ogłosił program zwolnień grupowych, który w latach 2024-2026 ma objąć 900 osób, czyli 11% z 8,2 tys. zatrudnionych.

Gdy gen. Jarosław Szymczyk, komendant główny policji, znany przede wszystkim ze zdetonowania granatnika w swoim gabinecie, ogłosił zamiar odejścia ze służby, wyliczono, jaką dostanie emeryturę. Wychodzi **21 tys. zł netto i ok. 150 tys. zł odprawy.**

Nie ma chętnych na nowo otwarte płatne studia medyczne w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

Uczelnia o. Rydzika kusi kandydatów nietypowo: „W naszej uczelni cała nauka opiera się na fundamencie wiary”. Pacjenci wykształconych tu medyków też będą musieli wierzyć... że będzie dobrze.

Krzysztof Sobolewski nie jest już sekretarzem generalnym PiS. Podał się do dymisji, po tym jak PiS straciło władzę, w czym ma spory udział.

Prokurator Ewa Wrzosek, zawieszona w czynnościach służbowych w grudniu 2022 r., decyzją Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego wraca do pracy.

W Polsce jest ok. 18 tys. nosicieli HIV. Co roku diagnozuje się 1,6 tys. nowych przypadków. Większość chorych to mężczyźni zakażający się poprzez kontakty z innymi mężczyznami. Wraz z falą uchodźców z Ukrainy pojawiło się prawie 3,2 tys. osób chorych na AIDS.

907 kg waży największa dynia w Polsce. Wyhodował ją Mateusz Dąbrowski z Zarzecza na Podkarpaciu.

Najwięcej jaj na świecie jedzą mieszkańcy Meksyku. Rocznie konsumują 336 sztuk na osobę. Polacy dużo skromniej, bo 124 jaja.

42 647 samochodów elektrycznych było zarejestrowanych w Polsce na koniec lipca.

PRZEBŁYSKI

Sygnaliści z TVP

Będzie o czym pisać. Są pierwsi sygnaliści, którzy zgromadzili w rozmaitych instytucjach kopie absurdalnych decyzji mijających rządów. Chcą pokazać, jak tam było. Dwie panie i pan znani z ekranów TVP chcą powiedzieć, kto stoi za tymi kłamstwami i m.in. za kuriozalnymi paskami. Dowiemy się, kto pisał te kretyńskie teksty. I ile to kosztowało, bo ta informacja pewnie ludzi najbardziej zainteresuje. Na co szedł nasz abonament i corocznie ponad 2 mld zł dotacji z budżetu. Dowiemy się, ile i komu płacono za służbę partii. A mowa tu o kwotach dla przeciętnego Polaka astrofizycznych. Od 100 do 200 tys. zł MIESIĘCZNIE. Sygnaliści z TVP tyle nie zarabiali, więc bez skrupułów opowiedzą o rządach tej mafii.



Mastalerek przebił Derę

Jeżeli ktoś szuka lekkiej i dobrze płatnej roboty, to mamy ofertę. Kancelaria prezydenta Dudy zatrudnia, ale trzeba tam się pokazać metodą na Derę.



Andrzej Dera, prezydencki prawnik o nienachalnej bystrości, załatwił sobie robotę na drugą kadencję, chodząc po mediach z prostym przekazem: „Prezydent Duda jest najlepszym prezydentem w historii”. Dera nie bał się śmieszności ani gniewu prezesa, bo przecież ta ocena dotyczyła też Lecha Kaczyńskiego. Swoje osiągnął. A śmiech publiczności ma tam, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę. Metodę na Derę udoskonalił Marcin Mastalerek. Według niego Duda jest najwybitniejszym politykiem prawicy po wojnie. A pewnie i od początku świata. I jak takiego misia nie awansować?

Niesportowa kasa

Politycy powiązani z PiS brutalnie, a często i podstępnie rozpychają się na fotelach w instytucjach sportowych. Zagarnęli Polski Komitet Olimpijski (Radostaw Piesiewicz) i Polski Związek Piłki Nożnej (charyzmatyczny orator Cezary Kulesza). Rozpychają się też w innych związkach sportowych. Program mają prosty jak konstrukcja cepa. Obiecują kasę ze spółek skarbu państwa. Obajtek da.

A co będzie, jak teraz Obajtek zostanie pogoniony? Rzucają nowe obiecanki: „Zrobimy olimpiadę”, choć pisowski minister sportu Kamil Bortniczuk nie rozliczył jeszcze kompletnie nieudanych igrzysk w Krakowie, bo zajęty był wyborami i rozdawaniem dotacji.

Jak informuje portal Wirtualna Polska, Bortniczuk przyznał 700 tys. fundacji Żadnych Granic założonej przez współników Cezarego Kuleszy. Pieniądze miały trafić m.in. do znanej w Białymstoku siłowni Magic Gym. Jej współwłaścicielem jest prezes Kulesza. Rządowe programy mają różne fajne nazwy i tę umiejętność, że wiedzą, do kogo trafić.





PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego młodzi tak bardzo nie lubią PiS?

DR MILENA DRZEWIECKA,
psycholożka, SWPS

Młodzi to nie jest grupa jednorodna. Jak wynika z badań PAN, wśród młodych znajdziemy np. „dzieci demokracji”, „biernych prosystemowców” i „narcyzów politycznych”. Ci pierwsi mają bardziej liberalne poglądy i są bliżej opozycji. Ci drudzy akceptują status quo, więc mogli wybrać PiS lub zostać w domu. A wśród tych trzecich są np. wyborcy Konfederacji. I skoro o Konfederacji mowa – to partia pierwszego wyboru wśród młodych mężczyzn, ale nie wśród młodych kobiet. Trend ostatnich lat to w skrócie: dziewczyny na lewo, chłopcy na prawo. Dla kogoś w wieku 18 lat PiS symbolizuje „stary system”, z bardzo dojrzałymi twarzami na czele. A PiS te twarze w kampanii eksponowało. Tusk zaktywizował zaś Trzaskowskiego. Paradoksalnie, choć Morawiecki i Trzaskowski są 50+, ten drugi ma wizerunek dużo młodszego. A zgodnie z regułą sympatii, im ktoś bardziej do nas podobny, tym bardziej go lubimy.

MACIEJ RAUHUT,
aktywista, uczeń liceum

Partia Kaczyńskiego nie patrzy na przyszłość młodych ludzi. Świadczą o tym chociażby pozorne działania pisowskiego rządu wokół energetyki. Decyzja o niezamykaniu kopalń i nieinwestowaniu w inne źródła energii to nie jest patrzenie w przyszłość. Trudno to nazwać myśleniem o kolejnych pokoleniach.

Ogromnymi grzechami PiS są także niedofinansowanie psychiatrii i odbieranie kobietom praw. Jesteśmy przede wszystkim źli za słowa, które wielokrotnie padały z ust prezesa Kaczyńskiego. Choć niedosłownie, mówił o tym, że młodzież jest otumaniona ideologią LGBT. Nigdy zaś nie zapomnę słów rzecznika praw dziecka – przypomnę, że również wybranego przez PiS – który opowiadał publicznie o tabletkach na zmianę płci.

EMILIA,
uczennica III klasy liceum, Trzebnica

PiS zaczęło rozdawać laptopy czwartoklasistom, czego właściwie nikt nie umie uzasadnić. Tymczasem części uczniów, właściwie w każdej klasie, brakuje pieniędzy na zakup wszystkich podręczników. Na dodatek dzięki PiS, które chyba liczyło, że przekupi w ten sposób część swoich wyborców, dużo pieniędzy poszło na 13. i 14. emeryturę. Rząd przeznaczył 2 mld zł na propagandę w TVP, podczas gdy psychiatria dziecięca przez niedofinansowanie jest w zapaści. Sama znam wiele osób w wieku podobnym do mojego, które potrzebują pomocy specjalistów, bo zmagają się z depresją czy zaburzeniami lękowymi. Prywatna wizyta u specjalisty potrafi zaś kosztować kilkaset złotych. Na koniec edukacja. Szkoła wymaga kompletnej reformy, bo nie uczy dziś tego, co przyda się w życiu, a program pełen jest nieaktualnej wiedzy.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

OCHRONIARZ

Andrzejowi Dudzie teraz wreszcie przyjdzie zdawać egzamin z prezydentury

Robert Walenciak

Teraz Duda. Andrzej Duda...

– Osądzam surowo Andrzeja Dudę, gdyż uważam, że jest karykaturą prezydenta, aktorem, który gra prezydenta.

– On ma zagwarantowaną kadencję i mógłby zachowywać się w sposób – nie chcę używać słowa „przywoity” – ale odpowiedzialny, godny. To, że tak się nie dzieje, jest chyba związane z jakimś brakiem charakteru.

– U prezydenta drażni mnie takie demonstrowane zadowolenie z siebie przy jednoczesnej niesamowitej służalczości czy oportunistycznym oczekiwaniu PiS.

To są opinie Jadwigi Staniszkis na temat prezydenta Andrzeja Dudy, jeszcze z roku 2018. Kluczowe pytanie brzmi: czy są aktualne? Czy coś się zmieniło?

Chichot historii spowodował, że polityk z dalekiego rządu PiS został w roku 2015 kandydatem na prezydenta. Wygrał wybory, bo wiatr społecznych oczekiwań był przeciwko ówczesnym rządzącym. Potem był Adrianem, postacią z kabaretowych scenek. Czasami wetował najbardziej skandaliczne ustawy, de facto ratując PiS.

Tak było dotąd. Teraz wreszcie przyjdzie mu zdawać egzamin z prezydentury. Po ośmiu latach nieważności ostatnie kilkanaście miesięcy będzie dla niego jak stempel na życiorysie. Tak zostanie zapamiętany. To będą najważniejsze miesiące w jego politycznym życiu.

Dlaczego? PiS zbudowało cały system bezpieczników, które mają mu umożliwić nie tylko przetrwanie, ale

wręcz kontrolowanie przyszłego rządu. Pisał o tym tydzień temu w PRZEGLĄDZIE Kornel Wawrzyniak.

Koalicja KO-TD-Lewica ma w sumie 248 mandatów w Sejmie, a do odrzucenia weta potrzeba 276. Czyli prezydent razem z PiS może zablokować każdą ustawę. A PiS potworzyło w czasie swoich ośmioletnich rządów taką pajęczynę wpływów, że bez ustawowych zmian nie da się niczego ruszyć. Lub bardzo mało.

Nie da się zmienić sytuacji w prokuraturze, gdzie zapewnioną kadencję ma prokurator krajowy, wybraniec Zbigniewa Ziobry. Nie da się przeprowadzić zmian w Sądzie Najwyższym, w mediach publicznych porządku wy-

Andrzej Duda jest człowiekiem PiS i zawsze nim będzie.

magowałyby balansowania na granicy prawa... Nie mówiąc już o Narodowym Banku Polskim.

Prezydent, który lata całe spełniał się jako notariusz pisowskiej większości, wetując dosłownie kilka ustaw, teraz otrzymuje potężną władzę. Jak ją wykorzysta? Może wetować wszystko, rządzący nie będą w stanie nic zrobić. Z drugiej strony taktyka wetowania każdej ustawy szybko obróciłaby się przeciw niemu. Zostałby głównym hamulcowym, traciłby popularność i wpływy. Aby te weta znaczyły coś więcej niż prostą obronę PiS, musi grać bardziej finyjnijnie. Jak to będzie? Czego możemy się spodziewać?

Nie miejmy złudzeń. Andrzej Duda jest człowiekiem PiS i zawsze nim będzie. Jako symboliczną można

wskazać jego pierwszą wizytę w Chinach. A konkretnie upublicznione zdjęcia z pokładu samolotu, które Chińczycy mogli zobaczyć. Duda ubrany był w koszulkę Red is Bad, czyli producenta odzieży „patriotycznej i antykomunistycznej”. Równie dobrze jakiś przywódca mógłby założyć na podróż do Polski koszulkę z ośmioma gwiazdkami, byłby to mniej więcej ten sam poziom.

Antykomunizm Andrzeja Dudy jest tak prostacki, że nie wiadomo, czy się oburzać, czy śmiać. Gdy do ludzi PiS poszedł komunikat, by atakować film Agnieszki Holland „Zielona granica”, Duda zaczął agitować, by go nie oglądać: „Tylko świny siedzą w kinie!”.

Sięgnął po zawołanie z czasów okupacji nie tylko bez sensu, ale i głupio – zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę pochodzenie Agnieszki Holland. No i gdy pamięta się, że

Duda patronował rocznicy powstania Brygady Świętokrzyskiej NSZ, jedynej polskiej formacji zbrojnej współpracującej z hitlerowskimi Niemcami.

Duda, jak na twardego pisowca przystało, jest przeciwny Unii Europejskiej i opowiada o niej głupoty. Nie tylko, że to wymaginowana wspólnota. Dla niego to... zabory. „Często ludzie mówią nam: po co nam Polska? Unia Europejska jest najważniejsza. To niech sobie przypomną te 123 lata zaborów!”, mówił podczas uroczystości 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

Nie znosi też LGBT+ i woła, że to nie ludzie, tylko ideologia. Że nasi ojcowie walczyli z narzucaną nam ideologią komunistyczną, a teraz my walczymy z ideologią LGBT+...

Za to chyli czoło przed abp. Jędraszewskim, tym od tęczyowej zarazy”.



Spodziewajmy się długich konsultacji. Tak, by jak najdłużej reflektory skierowane były na prezydenta.

23 maja br., w 50. rocznicę postęgi kapłańskiej Jędraszewskiego, wręczył mu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w pracy duszpasterskiej, za propagowanie postaw patriotycznych”.

No i oczywiście, jako dopełnienie dekalogu pisowca, Andrzej Duda nie znosi Donalda Tuska. Gdy zwoływał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, zaprosił na nie Jarosława Kaczyńskiego, a Tuska już nie. Dlaczego Kaczyńskiego, formalnie zwykłego posta? „Nie oszukujmy się, ale od jego decyzji zależą decyzje, które podejmuje jego ugrupowanie w parlamencie”, tłumaczył. A dlaczego nie Tuska? „Chcę spotykać się z ludźmi, którzy mają podejście spokojne i konstruktywne. Nie wywołują awantur. (...) Zaprosiłem tych, o których wiem, że w sposób odpowiedzialny zajmują się sprawami państwa”. I jeszcze: „Jest to człowiek, do którego nie mam zaufania. Na własne oczy widziałem, że jedno mówił do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, drugie po wyjściu”.

Ostro? To ostrzej mówił o szefie PO doradca Dudy, Łukasz Rzepecki: „Donald Tusk jest zwykłym politycznym leszczem i bał się (w roku 2020) konfrontacji z prezydentem Dudą. Jest tylko mocny w gębie, a nogi ma

jak z waty. Myślę, że lepszym byłoby dla Polski, żeby Donald Tusk zamilkł. Żeby wyprowadził się z Polski do Berlina”.

Jak po takim bombardowaniu możemy liczyć na w miarę cywilizowaną współpracę Duda-Tusk? Choćby teraz, gdy prezydent ma wskazać, komu powierzy misję utworzenia rządu.

Spodziewajmy się teatru. Długich konsultacji. Na tym Dudzie zależy. Tak, by jak najdłużej reflektory skierowane były na niego. Że on rozważa i podejmuje decyzję. I że on jest w tym całym procesie legislacyjnym najważniejszy.

W tym zastanawianiu się, kreowaniu na męża stanu i patriotę będzie ustawiał rządzących. Będzie ich dzielił na lepszych i gorszych. Będą więc ci źli, niemający Polski i Polaków przed oczami, czyli Tusk i spółka. I będą ci rokujący nadzieję – czyli PSL. Tak będzie chciał nową koalicję rozbijać, ostabiać.

Otwarcie mówił o tym prezydencki minister Marcin Mastalerek: „Jest część – nazywam ich »koalicją zemsty obywatelskiej« – która chce się mścić, jest też część taka, która twierdzi, że nie pozwoli się mścić tej »koalicji zemsty obywatelskiej«. To jest Trzecia Droga”.

A później, gdy nowy premier już zostanie zaprzysiężony, czy prezydent będzie wetował wszystko? Sądzę, że nie. Że w sprawach drugorzędnych będzie szedł na ustępstwa, głośno opowiadając o swojej koncyliacyjności. Tam jednak, gdzie w grę będą wchodzić żywotne interesy PiS, zmiana w instytucjach kontrolowanych przez prawicę – będzie wetował.

W ten sposób będzie mógł upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Będzie ostabiał Donalda Tuska i koalicję, utrudniając im rządzenie, a równocześnie wzmacniał prawicę i swoją na prawicy pozycję. To prosty rachunek.

Za tymi dekoracjami będzie wojna. Mówią zresztą o tym ludzie z otoczenia Andrzeja Dudy. Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcina Przydacza w radiowej Jedynce opowiadał, że prezydent liczy na dobrą współpracę z każdym demokratycznie wybranym rządem. Pod warunkiem że ten rząd „będzie kierował się dobrem Polski”. A co znaczy „dobro Polski”? To, jak możemy się domyślać, będzie definiował Andrzej Duda. Przydacz użył też określenia, że prezydent jest otwarty na „konstruktywną współpracę”. To znaczy – wyjaśniał – że prezydent chciałby, aby rząd kierował się bezpieczeństwem kraju, utrzymaniem suwerenności Polski, bezpieczeństwa socjalnego i „sprawiedliwościowej” polityki. Czyli w sprawach MON, MSZ i finansowych nie wolno mu będzie nic zrobić.

Inny głos, już anonimowy, z otoczenia prezydenta: „Jeśli opcycja uzna kluczową rolę prezydenta w najważniejszych dla państwa obszarach, to droga do przyszłej współpracy będzie otwarta”.

Oczywiście te deklaracje to rozpoczęcie rokowań, a na początku zawsze licytuje się wysoko. Ale pokazują także aspiracje – Andrzej Duda, który osiem lat siedział cichutko, teraz zamierza z hukiem wejść na scenę.

Skąd ta ambicja? Z wysokiego mniemania o sobie. Wystarczy posłuchać niektórych wywiadów, z jakim namaszczeniem mówi o sobie.

To jest powód wielkiej do niego niechęci Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS, jak wiemy, nie odzywa się ▶

► do Dudy, nie zaszczycił go swoją obecnością nawet podczas konsultacji. A leżało to w interesie PiS, wzmacniałoby pozycję prezydenta. Widocznie nie mógł się przemóc...

Posłuchajmy znów nowego szefa gabinetu prezydenta Marcina Mastalerka. Duda powołał go na to stanowisko niedawno, z niespotykaną pompą. I oczywiście jest, że Mastalerek mówi to, co prezydentowi się podoba. A mówi otwarcie: PiS grzeszy niewdzięcznością wobec Dudy. Prezydent jest postacią wybitną, znakomicie czującą się wśród wyborców i to jemu PiS zawdzięcza swoje sukcesy. Po pierwsze, w roku 2015 – bo dopiero zwycięstwo Dudy nad Bronisławem Komorowskim w wyborach prezydenckich uruchomiło proces, który dał władzę prawicy. Po drugie, w roku 2020 – kampania Dudy zatrzymała Trzaskowskiego i tym samym władza PiS została uratowana. Tysiące działaczy i polityków dzięki prezydentowi mają swoje posady i powinni być mu wdzięczni. Lecz nie są – i nad

Jedyne, co Andrzejowi Dudzie się udawało, to objazdy po kraju, po festynach, wspólne fotografie, noszenie dzieci i tańce. Doceńmy tę umiejętność.

tym Mastalerek ubolewa. Dodając, że kampania wyborcza PiS została koncertowo zepsuta i Jarosław Kaczyński powinien udać się na emeryturę.

Łatwo sobie wyobrazić, jak na takie słowa mogli zareagować Kaczyński i pól PiS. Sęk w tym, że wyboru nie mają. Będą musieli z Dudą współdziałać, liczyć na jego grę.

A on? On też wyboru nie ma.

Owszem, jest teoria, że Andrzej Duda będzie współpracował z nowym rządem, że zbudowany zostanie jakiś konsensus, bo Duda ma aspiracje, by po zakończeniu kadencji realizować się w organizacjach międzynarodowych. A tam bez poparcia Amerykanów nie ma szans. Ale to jest złudna teoria. Przede wszystkim dlatego, że kwalifikacje Dudy są żadne. Jego angielski jest dramatycznie słaby. Poza tym nie ma nic do powiedzenia – kto śledzi jego wypowiedzi, ten wie, że obraca się on w obrębie

twardoprawicowych banałów. Nikt na Zachodzie tych mądrości nie będzie w stanie słuchać.

I chyba sam Duda o tym wie, toteż jego aspiracje, by funkcjonować w wielkim świecie, dawno wyparowały. Raczej chciałby odgrywać ważną rolę na polskiej prawicy. Mentora, może przyszłego lidera... Ale i to są marzenia ściętej głowy.

Fenomenem Andrzeja Dudy jest to, że będąc już ponad osiem lat prezydentem, nie zbudował swojego środowiska. Jest jakiś dwór, którego członkom zapewnia posady, wysyła ich na stanowiska ambasadorów, pomaga zdobyć mandat poselski – i tyle. Nie ma wokół niego zorganizowanej grupy.

Z tego punktu widzenia jest politykiem trzeciej kategorii. Po ośmiu latach prezydentury powinien mieć potężne wpływy w sądach, w polityce zagranicznej, w wojsku, wśród profesury. No i w PiS. Tymczasem w sądach mamy Ziobrę i sędziów,

którzy próbują walczyć o swoją niezależność. W MSZ rządzi Zbigniew Rau i bardziej interesuje go opinia Nowogrodzkiej niż Pałacu Namiestnikowskiego. A w wojsku... Tuż przed wyborami mieliśmy rezygnację dwóch najważniejszych generałów: szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Rajmunda Andrzejczaka i gen. Tomasza Piotrowskiego, dowódcy operacyjnego. I kogo Duda powołał w ich miejsce? Jakichś swoich faworytów? Nie! Na szefa Sztabu Generalnego – gen. Wiesława Kukulę, kojarzonego z Antonim Macierewiczem, a teraz ulubieńca Mariusza Błaszczaka. A na dowódcę operacyjnego gen. Macieja Klisza, który po Kukule dowodził Wojskami Obrony Terytorialnej.

Andrzej Duda niczego zatem nie zbudował. Jedyne, co mu się udawało, to objazdy po kraju, po festynach, wspólne fotografie, noszenie dzieci i tańce. Doceńmy tę umiejętność.

Ale od prezydenta Rzeczypospolitej wymaga się więcej.

Polityczną nieporadność Andrzeja Dudy mogliśmy zauważyć podczas sporów, w których musiał uczestniczyć. Ostatni był wielki spór o komisię ds. wpływów rosyjskich, czyli tzw. lex Tusk. Komisja była wymierzona w Donalda Tuska, miała go oskarżać i linczować. I Dudzie bardzo to się podobało. Podczas spotkania z mieszkańcami Połczyna, już po tym, jak lex Tusk podpisał, mówił, że nie rozumie, jak sprawa zbadania rosyjskich wpływów miałaby zniszczyć polską demokrację. „Raczej rosyjskie wpływy mogłyby zniszczyć polską demokrację, a nie komisja, która będzie to sprawdzała”, przekonywał.

Zachowywał się jak najtwardszy pisowiec, przy okazji atakując Tuska. „Nigdy nie zrozumie – wołał – jak można porzucić ważny, odpowiedzialny urząd w Polsce po to, by pracować gdzieś w Brukseli. Są granice pazerności na pieniądze, widać niektórzy ich nie znają”.

To były ostatnie jego miłe chwile w tej sprawie, bo swój komunikat wydał wkrótce Departament Stanu USA, pełen niezadowolona. „Podzielamy obawy wyrażone przez wielu obserwatorów, że ustawa o utworzeniu komisji do zbadania rosyjskich wpływów może zostać wykorzystana do zablokowania kandydatur polityków opozycji bez należytego procesu”, mówił rzecznik Departamentu Stanu. Swoje powiedział również ambasador USA w Warszawie Mark Brzezinski. Że też jest zaniepokojony.

Parę dni później Duda zgłosił swój projekt nowelizacji ustawy, którą przed chwilą podpisał. Z wybitymi „zębami”. W ten sposób umarła ona śmiercią naturalną. Czego radykalni pisowcy do dziś nie mogą mu wybaczyć. A ci z drugiej strony? „Prezydent Andrzej Duda zawiódł mnie na całej linii. Jest człowiekiem skompromitowanym”, stwierdził prof. Adam Strzembosz, były I prezes Sądu Najwyższego, komentując podpisanie lex Tusk. I później zdania nie zmienił.

Innym bojem, który Duda toczył, ramię w ramię ze swoim obozem, była próba przejęcia stacji TVN. PiS przyjęło specjalną ustawę, która

pozwalala na zaduszenie TVN, i wyladowala ona na biurku prezydenta. Co w owczas sie stalo? Bylo troche szumu, glosy zza oceanu – i bum! Prezydent ustawy nie podpisal. „Jednym z argumentow byla umowa o wzajemnych stosunkach gospodarczych i handlowych z USA, a takze kwestia pluralizmu medialnego i wolnosci slowa. Nowela narusza tez prerogatywy prezydenckie”, tłumaczy.

Oto wiec Duda polityk w pigulce. Najpierw goraco popiera najbardziej radykalne pomysly PiS, angazuje sie w ich obrone, zupelnie bez wyobrazni, jakby nie rozumial, jakie skutki wywolaja. A potem, gdy sytuacja staje sie goraca albo gdy tupie Ameryka, wycofuje sie w pospiechu, niemardze, porzucajac tych, ktorzy mu zaufali.

Ani mardosci, ani lojalnosci. To dlatego nie jest ceniony w PiS. Za granica natomiast umiera na naszych oczach jego wielka przyjazn z Włodymyrem Zełenskim. Po wybuchu wojny Duda manifestowal tę przyjazn przy kazdej okazji, naciskajac, by Polska przekazywala walczacej Ukrainie jak najwiecej broni. I wystarczył jeden konflikt, o zboze, by przyjazn sie skonczyła. Nagle Duda zaczal mówic o Ukrainie jako o tonacym, który moze innych wciagnac w glębkie... Śmiał się z tych politycznych manewrow Tusk, mówiac, że to cala mardosc PiS: najpierw oddac Ukrainie czotgi, a potem wypowiedziec jej wojne.

Tę logike prezydent zastosowal rowniez w jednej z najwazniejszych batalii – w staraniach o przyznanie Polsce srodkow z Krajowego Planu Odbudowy, a to – bagatela – 23,9 mld euro dotacji i 11,5 mld euro pozyczek. Komisja Europejska polaczyla wyplatę tych pieniedzy ze sprawami praworzadnosci. I wprawdzie w czerwcu zaakceptowala polski KPO, ale pieniedzy nie przeslala. Komisja zaznaczyła, że polski KPO „zawiera kamienie milowe zwiazane z waznymi aspektami



Jarosław Kaczyński nie ukrywa swojej niechęci do Andrzeja Dudy.

Budżet KP wynosi w tym roku ponad 250 mln zł i jest najwyższy w historii. Dla jednych jest zaciskanie zębów, dla drugih – popuszczanie pasa.

Jak wiec przebiegac będzie kohabitacja? W historii III RP bylo ich kilka. Mieliśmy kohabitację Lecha Wałęsy z Waldemarem Pawlakiem, a potem z Józefem Oleksym, później Aleksandra Kwaśniewskiego i Jerzego Buzka, a w ostatnim czasie Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska.

Patrząc z pewnej odległości, możemy się pokusic przynajmniej o dwa wnioski. Po pierwsze, kohabitacja zawsze generuje konflikty. A kto ten pojedynek wygrywa? To

wrecz rzuca się w oczy. Jest to bowiem pojedynek z kategorii jeden na jeden. I wtedy góra jest polityk inteligentniejszy, sprytniejszy, bardziej dynamiczny. Kwaśniewski robil z Buzkiem, co chcial, Tusk ogrywal Lecha Kaczyńskiego. Ale istotne też bylo, jakie polityczne armie staly za prezydentem i za premierem.

Jak zatem będzie wygladal duet Duda-Tusk? Możemy w ciemno zakladać, że w porownaniu z tymi wcześniejszymi kohabitacja Duda-Tusk będzie bardziej brutalna, walka będzie twardsza. Subtelności nie będzie.

Andrzej Duda wie, że będzie musial zatrzymac Tuska, że jest główną linią obrony pisowskiego stanu posiadania. I że jeśli chce pokazac się wśród prawicowego elektoratu, nie może odpuszczac.

Na taki bój się szykuje. I to nie od dzisiaj. Pytano go zresztą, gdy zwoływal posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, jak będzie wygladala jego wspolpraca z Donaldem Tuskiem, gdyby ten zostal premierem. Odpowiedzial krótko: „To wtedy będziemy się martwic o Polskę”.

niezależności sądownictwa, (...) i że Polska musi wykazac, że te kamienie milowe zostaly osiagniete przed dokonaniem jakichkolwiek wyplat”.

Te kamienie milowe, wydawalo się, są już tylko kamyczkami, Mateusz Morawiecki zawiölz do Brukseli projekt ustawy o Sądzie Najwyższym. Zostala ona zaakceptowana jako przywracajaca praworzadnosć, Sejm szybko ją uchwalil. I tu do akcji

Fenomenem Andrzeja Dudy jest to, że będąc już ponad osiem lat prezydentem, nie zbudowal swojego srodowiska.

wszedł prezydent Duda. Nie wetowal ustawy, bo wiedzial, że glosami PiS i opozycji weto zostanie odrzucone. Skierowal ją do Trybunalu Konstytucyjnego, sparalizowanego buntem sędziow przeciwko prezes Przyłębskiej. I tam ta ustawa utknela. Polska nie ma pieniedzy, a czy jest w zwiazku z tym bardziej niepodlegla?

A skoro jesteśmy przy pieniadzach... Gdy w roku 2022 mieliśmy atak inflacji i drozyny, prezydent apelowal do Polakow, by „zacisneli zęby i byli optymistami”. W tym samym czasie podwyzszal budzet Kancelarii Prezydenta na rok 2023 o 39 mln zł.

Wybory 2023, czyli jak patrzeć na ręce

W komisji nr 4 w Odrzywole Marek Suski sromotnie przegrał z kandydatką z 17. miejsca

Ewa Smolińska-Borecka

Nic nie zapowiada trzęsienia ziemi. Niedzielny poranek 15 października w Warszawie jest spokojny. Dwadzieścia minut temu, o godz. 6, zaczęły pracę obwodowe komisje wyborcze w całym kraju. Teraz przeliczają karty do głosowania i każdą stemplują okrągłą pieczęcią. Bez tej pieczęci karta będzie nieważna. Ze stolicy do Białobrzegów w Radomskiem tylko 70 km, drogą szybkiego ruchu zaledwie 45 minut. Ale trzeba mieć zapas na nieprzewidziane okoliczności. Mówiło się o turystyce wyborczej, więc kto wie, na drodze może być tłok. W Białobrzegach mam odebrać zaświadczenie dla męża zaufania informujące o tym, że zostałam wyznaczona na męża zaufania w wyborach do Sejmu i Senatu przez KKW Trzecia Droga Polska 2050 Szymona Hołowni – PSL. Misję mam pełnić w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 4 w Odrzywole. Zabiegałam o tę właśnie komisję z powodu wyników poprzednich wyborów do Sejmu i Senatu. W 2019 r. w gminie Odrzywół na PiS głosowało 80,87% wyborców, a w komisji nr 4 aż 87,97% wyborców. Uznałam, że warto zobaczyć, jak przebiega głosowanie w tak szczególnym obwodzie. Czy prawdą jest to, o czym mówią plotki, że w małych miejscowościach nie wszystkich wyborców się legitymuje przed wydaniem kart do głosowania, bo ludzie znają się z widzenia? Czy rzeczywiście czasem w imieniu całej rodziny przychodzi jedna osoba, pobiera za wszystkich karty i podpisuje się za nich na liście? Czy

zdarza się, że po zamknięciu lokali wyborczych komisja dorzuca do urny karty za osoby, które nie brały udziału w wyborach? Na te pytania nie zdobędzie odpowiedzi mąż zaufania, jeśli jest osobą z zewnątrz. Ale próbować warto.

Biedny bardziej uległy

Odrzywół leży w ulubionym przez prezesa powiecie przysuskim. Spotkanie z rolnikami w hali sportowej w Przysusze prezes przedłożył nad tzw. debatę wyborczą w telewizji rządowej i do TVP wysłał premiera. Sam powiat jest szczególny. Właśnie tam znajduje się pięć z dziesięciu gmin województwa mazowieckiego, które

W 2019 r. w gminie Odrzywół na PiS głosowało 80,87% wyborców, w komisji nr 4 aż 87,97%.

w ubiegłym roku miały najniższe wskaźniki dochodów na jednego mieszkańca. Oprócz gminy Odrzywół to Potworów, Klwów, Rusinów i Borkowice.

Aby ulżyć doli wyborców, nakazano władzom gmin, by stworzyły dodatkowe obwody wyborcze, dzięki czemu ludzie mieliby bliżej do urny. W rezultacie w gminie Odrzywół powstała piąta komisja. Tegoroczna komisja nr 4 nie jest więc identyczna z czwórką z 2019 r., bo została pomniejszona o sołectwo Kamienna Wola, za to dodano jej sołectwa Janówek i Kłonna-Kolonia. Liczba wyborców zmniejszyła się i w tym roku wynosi 978, ale jest największa

spośród pięciu komisji wyborczych w gminie.

Święto demokracji i Kościoła

Jadę do Odrzywołu przez dwie podobnie biedne gminy: Potworów i Klwów. O porannej porze okolica jest wyludniona. Przez pół godziny widzę jedynie dwóch mężczyzn na rowerach. Za to w Odrzywole zaskakująco wiele osób. Tam dziś potrójne święto: święto demokracji, czyli wybory parlamentarne, wigilia odpustu parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej oraz wigilia Dnia Papieża Jana Pawła II.

Z komisji nr 4 wychodzą dwie osoby, które właśnie oddały głos. Naprzeciwko, wzdłuż ulicy Warszawskiej, między remizą strażacką a kościołem, ciągną się odpustowe stragany. Oferta głównie dla dzieci. Są oczywiście pluszowe gęsi o imieniu Pipa, w najróżniejszych rozmiarach, w cenie 23-55 zł. Były hitem tegorocznego lata, a niektórzy uważali je za maskotki przeciwników Kaczyńskiego. W sprzedaży też m.in. wskrzeszony hit z PRL – wypchane piłeczki na gumce opakowane celofanem.

W pobliżu kościoła mężczyźni skupieni w dwóch grupach. Stoją, gadają, palą. Do mszy o godz. 8.30 jeszcze z 10 minut, a w kościele już wszystkie miejsca siedzące zajęte. Wciąż przychodzą kolejni wierni, podjeżdżają samochody. Zapewne po zakończeniu mszy wiele z tych osób pójdzie na wybory.

Spodziewam się, że w komisji, gdzie prawie 90% głosujących stanowią wyznawcy PiS, nie będę



Biuro dotychczasowych parlamentarzystów PiS. Do posłów Marka Suskiego i Andrzeja Kosztowniaka oraz posłanki Anny Kwiecień dołączą teraz Radosław Fogiel i Agnieszka Górńska, a także Zbigniew Kuźmiuk, który zrezygnował z mandatu europoła.

W 2020 r. gmina Odrzywół otrzymała z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych 5,5 mln zł: 500 tys. na rozbudowę sieci wodno-kanalizacyjnej i 5 mln na rozbudowę i modernizację oczyszczalni ścieków.



mile widziana, a nawet spotkam się z wrogością. Tak mogę domniemywać na podstawie tego, co politycy PiS mówią o opozycji. W komisji spędzę wiele czasu, bo mąż zaufania musi być obecny przez co najmniej pięć godzin w trakcie głosowania i podczas całego liczenia głosów. Wtedy otrzyma dieta równą 40% diety członka komisji wyborczej, czyli 240 zł.

Komisja wyborcza nr 4 ma siedzibę w hali sportowej. Jej część wydzielono ścianką z materiału. Urna stoi na dywanie. Za nią, przy stole ze sztuczną paprotką, siedzą przewodnicząca i wiceprzewodniczący komisji. Oboje odświętnie ubrani, podobnie jak pozostała siódemka członków komisji. Dla mężów zaufania i obserwatorów społecznych przygotowano cztery zielone krzesła. Już przed siódmą zgłosili się pani, która jest mężem zaufania z ramienia PiS, oraz obserwator społeczny z KOD. Wróć po południu. Wtedy nad przebiegiem głosowania i liczenia głosów będziemy czuwać we trójkę. Zastanawiam się, po co PiS mąż zaufania w komisji, w której opozycja zalicza nokaut.

Co z tym referendum?

Wiceprzewodniczący jeszcze stempluje karty do głosowania. Wyborców w tej komisji jest 978, kart do głosowania do Sejmu, Senatu i referendalnych – w sumie 2,7 tys.,

a pieczęć tylko jedna, więc trudno było wyrobić się przed otwarciem lokalu. Kobieta z komisji proponuje mi kawę i ciasto, więc moje obawy przed wrogością się nie sprawdzają. Dno urny już jest pokryte kartami do głosowania na grubość kilku centymetrów, bo część ludzi zagłosowała w drodze do kościoła. Co chwila wchodzi ktoś nowy. Każdy okazuje dowód osobisty i dostaje karty do głosowania. Aby zapewnić tajność wyborów, przygotowano trzy kabiny zasłonięte granatową kotarą i jedno miejsce z osłoną teksturową. Ale wyborcy najchętniej siadają przy pięciu stolikach bez żadnej osłony. Mówię wiceprzewodniczącemu, że powinni reagować na to, że tajność wyborów nie jest zachowana. Ale rozumiem, że to reagowanie nie ma sensu, bo tajność jest przywilejem, a nie obowiązkiem wyborcy.

W czasie mszy pojawiają się w lokalu wyborcy pojedynczy i w kilk osobowych grupach. Większość to ludzie dojrzały, by nie powiedzieć starzy. Co znamienne, większość ma problemy z chodzeniem. Wiceprzewodniczący mówi, że to normalne, bo ludzie są tu spracowani, wyniszczeni harówką na roli. Ale wydaje mi się, że to raczej zaniedbania z powodu utrudnionego dostępu do ortopedy.

Po mszy rusza fala wyborców, tworzą się kolejki. Komisja przypomina, by przed wrzuceniem do urny składać karty wyborcze i referendalne, aby nie było widać, kto na kogo głosuje. Ale nie wszyscy tym się przejmują. Niektóre karty się rozkładają i przez przezroczyście ściany urny widać krzyżyki przy kandydatach PiS, a na kartach referendalnych cztery krzyżyki przy „nie”. Czyli tak, jak sugerowali rządzący. Młody mężczyzna zgłasza komisji, że chce oddać kartę referendalną, którą przed chwilą pobrał, bo się namyślił i nie chce głosować w referendum. Komisja się nie zgadza. Karta pobrana musi być wrzucona do urny. Mężczyzna wychodzi, ciskając gromy. Wkrótce starsza kobieta też chce zwrócić kartę referendalną. Również spotyka się z odmową. Dużo później, widocznie z powodu wielu zapytań z obwodowych komisji wyborczych, Państwowa Komisja Wyborcza wydaje oświadczenie, że błędnie pobrane karty referendalne można zwrócić do komisji obwodowej. Wcześniej jednak ostrzegęła komisje, że nie wolno pytać wyborcy, które karty chce otrzymać.

► Przed sumą wzmożony ruch w komisji. Potem znów fala wyborców. Przed południem trzeba przestać do nadrzędnej komisji wyborczej do tychczasową frekwencję. U nas wynosi 35,37%, kart referendalnych nie wzięły cztery osoby.

Od godz. 18 mężowie zaufania są już w komplecie. W tym składzie będziemy aż do momentu wywieszenia protokołów. Zakładowym autobusem z firmy Ferrero Polska w Belsku Dużym, który na co dzień wozi pracowników, przyjeżdża zaledwie jedna wyborczyni. O tej porze pojawiają się jedynie młodzi. Pojedynczo, parami, w grupach. Wiele osób z małymi dziećmi, które domagają się, by mogły wrzucić karty do urny.

O godz. 21 drzwi do lokalu wyborczego zostają zamknięte. Obserwator z KOD natychmiast sprawdza w internecie przewidywane wyniki wyborów i referendum. Wszyscy są zadowoleni: zwolennicy PiS, bo ta partia zdobyła najwięcej głosów, zwolennicy opozycji, bo ta razem ma większość sejmową.

Ważne i nieważne

Stoły w lokalu komisji zostają zsunęte, by stworzyć dużą powierzchnię, na którą zostają wysypane karty wyborcze i referendalne. Trzy osoby

kontrolujące wybory bacznie patrzą na ręce członków komisji. Tym kontrolującym nie wolno dotykać kart. Komisja decyduje, że zaczyna liczenie głosów od Senatu. Jest trzech kandydatów do mandatu. Szybko rosną stosy z głosami oddanymi na kandydata z PiS Stanisława Karczewskiego. Walczę o jeden głos odrzucony przez komisję, który został oddany na Leszka Przybytniaka, kandydata KKW Trzecia Droga, czyli w ramach paktu senackiego. W okienku wyborca namalował coś na kształt spirali, dość niewyraźnej. Jednak jeśli się powiększy zdjęcie tego okienka, widać, że w co najmniej jednym miejscu przecinają się dwie linie, a to oznacza, że głos powinien być zaliczony. Komisja przyjmuje moją reklamację i stan posiadania Leszka Przybytniaka rośnie o jeden głos. Zgodnie z regulaminem każdy głos sprawdzany jest przez cały skład komisji i osoby kontrolujące, a to niełatwe, bo wszyscy muszą być zbici w kupkę, by każdy widział kartę. Rezultat liczenia jest następujący: Stanisław Karczewski z PiS – 606 głosów, Krzysztof Lechowski z KWW Krzysztofa Lechowskiego – 92 głosy, Leszek Przybytniak z KKW Trzecia Droga – 91 głosów.

Liczenie głosów do Sejmu komisja zaczyna od kandydatów z PiS, bo stos głosów oddanych na tę partię

jest największy. Ku mojemu bezgranicznemu zdziwieniu okazuje się, że sławny Marek Suski, pseudonim Caryca, który zajmuje pierwsze miejsce na liście, przegrywa smrotnie z Martą Zbrowską, wyższą urzędniczką samorządową ze starostwa powiatowego, mieszkanką Odrzywołu, osobą nienależącą do żadnej partii, która na liście zajmuje 17. miejsce. Suski otrzymuje 47 głosów, Marta Zbrowska – 429, a więc zdobywa 68,64% głosów. Członkowie komisji sympatyzujący ze Zbrowską są zawiedzeni, bo liczyli na jeszcze lepszy rezultat. (Ostatecznie jednak Marek Suski dostanie się do Sejmu, zdobędzie w całym okręgu 37 853 głosy, Marta Zbrowska – 8535). KW Bezpартyjni Samorządowcy otrzymał 4 głosy, KKW Trzecia Droga Polska 2050 Szymona Hołowni – Polskie Stronnictwo Ludowe – 54 głosy, KW Nowa Lewica – 12 głosów, KW Konfederacja Wolność i Niepodległość – 53 głosy, KKW Koalicja Obywatelska PO .N IPL Zieloni – 33 głosy, KW Polska Jest Jedna – 6 głosów, KWW Ruchu Dobrobytu i Pokoju – 0 głosów. Na koniec komisja liczy głosy oddane w referendum. W sumie karty referendalne nie pobrało 45 osób na 798 głosujących.

Protokoły zostają wprowadzone do sieci. Zatwierdzone jako prawidłowo wypełnione, wydrukowane, co nie odbyło się bez problemów, bo drukarka zaczęła szwankować, podpisane przez wszystkich członków komisji i wywieszone na zewnątrz, żeby wyborcy mogli z nimi się zapoznać. Wszystkie karty do głosowania zostają spakowane do worków i opieczętowane. Zbliży się godz. 5 rano. Wraz z mężem zaufania z PiS opuszczę lokal wyborczy. Jest potwornie zimno, ale każda z nas jest rozgrzana zwycięstwem: ona, bo PiS zdobyło najwięcej głosów w Sejmie, ja – bo opozycja ma większość w Sejmie i w Senacie.

Wracam do Warszawy. W drodze daje znać zmęczenie po nieprzespanej nocy. Oczy mi się zamykają, więc zjeżdżam na parking pod sklepem i zasypiam. Śni mi się, że szczęśliwej Polski już czas.

Ewa Smolińska-Borecka
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl



Z Galicji



Jan Widacki

Prawo do aborcji nie jest sprawą najpilniejszą

Właściwie wszystkie partie demokratycznej koalicji mówiły w programach o potrzebie rozdziału Kościoła i państwa. Gdy jednak przyjrzeć się dokładniej temu, co mówiły, powstaje nieodparte wrażenie, że każda rozumie to nieco inaczej. Z kolei Kościół, ten hierarchiczny, przez ostatnie lata tak silnie związał się z jedną stroną sceny politycznej, ba, z jedną partią, że teraz musi się liczyć z tym, że przegrał wraz z tą partią wybory, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Oczywiście nie będzie chciał się pogodzić z przegraną i wykorzysta każdą okazję, by odzyskać niedawną pozycję. Wśród postów zwycięskiej koalicji nie brakuje osób wierzących, uznających autorytet Kościoła. To na nie Kościół będzie wywierał największą presję, one też znajdą się w najtrudniejszej sytuacji.

Zacznie się zapewne od sporu o aborcję. A tak na marginesie, doszło do tego, że aborcja jest teraz terminem kompromisowym. Katoprawica chętniej używa terminu „zabójstwo nienarodzonego”. Przypominam, że za sanacji, do której tak tęskni

Prawo państwowe dopuszczające aborcję nie zachęca do łamania zakazów religijnych i dokonywania aborcji przez te kobiety, które są aborcji przeciwnie.

dzisiejsza prawica, nazywało się to spędzeniem płodu. Jeśli koalicja od próby zmiany prawa aborcyjnego rozpocznie swoje rządzenie, nie wróży jej długiego żywota. A dyskusja już się zaczęła. Reprezentanci obydwu przeciwstawnych radykalnych skrzydeł koalicji, choć jeszcze nie utworzyła ona rządu, już w tę dyskusję się wdają. Jedni twierdzą, że od uregulowania dopuszczalności aborcji do 12. tygodnia ciąży trzeba zaczynać nowe rządy, bo przecież kobiety głównie na to czekają, a to dzięki nim taki, a nie inny był wynik wyborów. Drugi – że sumienie (plus przywiązanie do Kościoła) im na to nie pozwala i na tak daleko idącą liberalizację prawa się nie zgodzą, można co najwyżej wrócić do tzw. kompromisu aborcyjnego, który obowiązywał przed słynnym, budzącym protesty orzeczeniem tzw. Trybunału Julii Przyłębskiej. Jeszcze inni upierają się, że konieczne jest w tej sprawie referendum ogólnonarodowe.

Prześledźmy te trzy stanowiska. Jeśli nowy rząd rozpocznie postpisowskie reformy od próby liberalizacji aborcji, to poza ogólnopolską awanturą niczego nie osiągnie. Można z góry założyć, że prezydent zawetuje każdą ustawę liberalizującą aborcję. Będzie więc gigantyczna burza, także wewnątrz koalicji, a finał i tak jest wiadomy.

Pomysł przeprowadzenia referendum jest jeszcze gorszy. Zgodnie z prawem referendum jest ważne (wiążące) przy co najmniej 50-procentowej frekwencji. Takiej poza referendum europejskim nigdy jeszcze nie było i wątpliwe, by była tym razem. Zwolennicy referendum niby to wiedzą, ale uważają, że bez względu na to, czy wynik okaże się wiążący, czy nie, będzie jakąś informacją dla rządzących co do oczekiwań społeczeństwa. Jeśli rzeczywiście miałoby o to chodzić, lepiej zamiast kosztownego referendum przeprowadzić kolejne badania opinii publicznej. Informacje o poglądach społeczeństwa na temat aborcji będą bardziej szczegółowe, bardziej wiarygodne, nadto o wiele tańsze i niewywolujące politycznej awantury.

Są naprawdę ważniejsze sprawy do uregulowania w państwie niż sprawa aborcji. Ta ostatnia mogłaby być wprowadzona bez żadnego referendum, bez ustawy nawet. Wystarczyłoby odwołanie się do definicji zdrowia przyjętej przez WHO. Wedle tej organizacji zdrowie to „pełny dobrostan fizyczny, psychiczny i społeczny”. Przy takim rozumieniu zdrowia matki obecne przepisy zezwalają na dokonanie aborcji. Ale nie radzę. Naprawdę awantura światopoglądowa nie jest potrzebna zaraz na początku rządów nowej koalicji. Co innego rozpoczęcie ogólnospołecznej dyskusji na ten temat, z udziałem lekarzy, w tym

psychiatrów, biologów, etyków, duchownych. Tym, którzy dziś w szeregach koalicji nie chcą, podobno ze względów religijnych czy światopoglądowych, rozmawiać o łagodzeniu prawa antyaborcyjnego, trzeba spokojnie, po raz setny tłumaczyć, że prawo państwowe dopuszczające aborcję nie ingeruje w niczyją moralność, nie zmusza, a nawet nie zachęca do łamania zakazów religijnych i dokonywania aborcji przez te kobiety, które są aborcji przeciwnie.

Prawo państwowe nie polemizuje z Kościołem, czy aborcja jest grzechem, czy nie jest. Kościół twierdzi, że jest, i państwu nic do tego. Ale też Kościółowi nic do tego, czy państwo jakiś grzech uzna zarazem za przestępstwo, czy nie. Kościół niech nauczaj i przekonuje swoich wiernych, by takich grzechów nie popełniali. Gdy popełnią, niech ściga ich karami kościelnymi i straszy wiecznym potępieniem. Ale Kościół nie ma prawa żądać, by to, co on uznaje za grzech, państwo z tego tylko tytułu uznawało za przestępstwo, zakazywało i ścigało z pomocą policji i prokuratury. Na tym m.in. polega rozdział Kościoła od państwa.

Niby to takie oczywiste, ale, jak się okazuje, nie dla wszystkich. ■

Piwo bez gazu

Nie pomogły ofensywa medialna, helikopterowe tournée po Polsce Sławomira Mentzena ani zapowiedzi wywrócenia stolika



Sławomir Mentzen po słabym wyniku planuje konsolidować swoją władzę. Ostabione zostanie skrzydło narodowe Konfederacji.

Mateusz Mazzini

Choć w lokalu przy ulicy Kolejowej w Warszawie, wybranym przez Konfederację na wieczór wyborczy, ekrany z biało-czerwonymi flagami sąsiadowały z kulami dyskotekowymi, a idących do męskiej toalety witało w korytarzu wielkie zdjęcie Karla Lagerfelda pod rękę z Heidi Klum, imprezy tego wieczoru tam nie było. Pierwszy exit poll dawał ekipie Mentzena i Bosaka ledwie 5,9% poparcia, co według wstępnych kalkulacji przekładało się na jedynie osiem mandatów poselskich, o trzy mniej

niż w kończącej się właśnie kadencji (ostatecznie Konfederacja zdobyła 7,16% głosów i 18 mandatów). Wśród zgromadzonych, głównie wokół baru, aktywistów i ich partnerek dominowało poczucie klęski. Formacja, która miała być rozgrywającym tegorocznych wyborów, wywrócić stolik, uniemożliwić powstanie rządu zarówno opozycji, jak i Zjednoczonej Prawicy, okazała się największym przegranym głosowania. Wysoka frekwencja nie przełożyła się na dobry wynik, nie pomogły apele do niezdecydowanych i najmłodszych wyborców. Właściwie jeszcze przed zamknięciem lokali wyborczych, kiedy

po Warszawie hulały już spekulacje na temat wyników, wyciekające do wszystkich sztabów po kolei, konfederaci wiedzieli, że w nowej kadencji Sejmu nie będą mieli wpływu na nic.

Ostatnie spotkanie

Wprawdzie trend sondażowy przez ostatnie tygodnie był dla Konfederacji negatywny, ale na finiszu kampanii liderzy formacji spróbowali ostatniego zrywu. Sławomir Mentzen, który przemierzał Polskę w wynajętym przez komitet wyborczy helikopterze, mobilizował zwolenników przede wszystkim obietnicami niskich podatków i uproszczenia działania państwa. Wieczorem 12 października, a więc w przedwyborczy czwartek, na Krakowskim Przedmieściu przypuścił jeszcze szarżę na opozycyjne media, krytykował kandydującego z list Trzeciej Drogi Ryszarda Petru, ale tamten wiec nie miał nawet ułamka energii, która towarzyszyła Mentzenowi i Krzysztofowi Bosakowi przez ostatnie miesiące przy każdym spotkaniu z wyborcami przy piwie. Mentzen spóźnił się kilkanaście minut, a mniej więcej setka zgromadzonych sympatyków kompletnie nie była zainteresowana resztą stołecznych i mazowieckich kandydatów. Na scenie pojawili się m.in. startujący z list Konfederacji znani synowie znanych ojców: Jakub Banaś i Jacek Bartyzel, obaj próbujący zohydzić PiS i przekonać do swoich ekscentrycznych haseł, takich jak „obrona praw kierowców”, bo w tym w kampanii specjalizował się ten drugi polityk.

Widowisko powoli zamierało, co zresztą stanowiło dobrą metaforę kampanijnego finiszu w wykonaniu konfederatów. Resztką sił ciągnął ich Mentzen, ale nawet jego tyrada na temat podatków nie wzbudzała entuzjazmu, a za kilka dni wszyscy mieli się przekonać dlaczego.

Opis tego spotkania z wyborcami, jednego z ostatnich, jest potrzebny, żeby zrozumieć, co w przypadku konfederatów poszło nie tak. Wtedy na Krakowskim Przedmieściu w trakcie 20-minutowego wystąpienia lidera formacji tylko w jednym momencie tłumek pod pomnikiem

Kopernika się ożywił – kiedy Sławomir Mentzen w stadionowym stylu krzyknął do mikrofonu: „Zero socjalizmu dla Ukraińców!”. Z ulicy posypały się gwizdy, śmiechy, okrzyki radości. Bo wbrew medialnym doniesieniom i popularnej opinii to nie neolib-

z liderów koalicji powiedział nawet, że zgłaszali się do niego regionalni działacze i kandydaci Konfederacji, którzy nie byli w stanie namówić do poparcia ich listy własnych żon.

I choć Korwin rzeczywiście był kontrowersyjny, jak zresztą w każdej

wsparcia finansowego na wschód w zamian za gwarancje uczestnictwa polskich firm w powojennej odbudowie Ukrainy.

Ponieważ jednak konfederaci mają obsesję na punkcie interesu narodowego, a ten definiują wyłącznie w kategoriach gospodarczych, nie byłoby również przeciwni jakiejś formie resetu handlowego z Rosją. W końcu to nasz sąsiad, mówili nieoficjalnie jeszcze przed wyborami. Sporo do Rosji eksportowaliśmy, zarabialiśmy na małym ruchu granicznym. Zdaniem niektórych polityków tej formacji PiS niepotrzebnie odgrywało rolę europejskiego prymusa w ofensywie sankcyjnej przeciw Kremlowi, bo Polsce niczego dobrego to nie przyniosło. Wręcz przeciwnie, wygenerowało sporo konfliktów, takich jak wspomniany „socjal dla Ukraińców”

Konfederacji nie udało się przekonać wyborców, że jest partią naprawdę antysystemową i nie wejdzie do żadnej koalicji.

ralna agenda gospodarcza, kontrowersyjne wypowiedzi w kwestiach światopoglądowych czy dobry trening z wystąpień publicznych były głównymi źródłami sondażowej siły skrajnej prawicy. Była popularna, bo jako pierwsza rozpoznała kończący się w Polakach entuzjazm dla pomagania ukraińskim uchodźcom wojennym. Ale gdy ten trend wychwytiło także PiS, odcięto Konfederacji tlen.

Zmowa żon

To oczywiście jedynie hipoteza i na razie musi nią pozostać, bo wciąż brakuje dokładnych badań strukturalnych elektoratu konfederackiego. Z pierwszych danych wyborczych wynika, że Konfederację poparło zdecydowanie więcej mężczyzn niż kobiet, co nie jest zaskoczeniem. Interesująca może być jedynie skala tego zjawiska, bo różnice w obu grupach są ogromne.

Na listę Mentzena zagłosowało zaledwie 3,4% wszystkich biorących udział w wyborach kobiet i prawie co dziesiąty (9,4%) mężczyzna. Zarówno w kularowych

kampanii, złamał też wewnętrzne zasady swojej formacji, bo zakaz wypowiedzi na finiszu kampanii miał otrzymać (i potwierdzić, że go rozumie) już wcześniej, to postawienie go przed sądem partyjnym i wyrzucenie z Rady Liderów należy uznać za teatr polityczny i nic więcej. Konfederacja i przedtem była wśród

Poparcie było mocno nadmuchane, spowodowane sezonem wakacyjnym, przerwami w działaniach kampanijnych KO i PiS.

kobiet niepopularna, efekt Korwina był więc rozciągnięty na znacznie dłuższy okres. Gdyby ludziom Mentzena naprawdę zależało na zerwaniu z etykietką partii seksistowskiej, dawno powinni „krula Janusza” wyrzucić ze swoich szeregów.

Na tym etapie wydaje się, że strukturalne przyczyny fiaska konfederatów były tak naprawdę dwie. Po pierwsze, stracili monopol na krytykowanie polskiej pozycji wobec Ukrainy. Bosak i Mentzen byli pierwszymi politykami o ogólnokrajowej rozpoznawalności, którzy krytykowali rząd

czy pojawienie się na polskim rynku ukraińskiego zboża.

Odchodząca władza pod koniec wakacji zorientowała się, że poparcie dla Konfederacji wymyka się spod kontroli, w jednym z lipcowych sondaży osiągnęło nawet 16,9%. Dlatego PiS zmieniło narrację wobec Ukrainy, stopniowo dystansując się od bezwarunkowego poparcia w imię teoretycznie bardziej stonowanej, rozsądnej polityki. Akolici prezesa Kaczyńskiego, np. Ryszard Terlecki, mówili nawet na wiecach w swoich okręgach, że nic nie może w kwestii ukraińskiej odbywać się kosztem polskich obywateli, co oczywiście miało uderzyć w konfederatów.

Prawda jest jednak taka, że to poparcie było mocno nadmuchane, spowodowane sezonem wakacyjnym, przerwami w działaniach kampanijnych KO i PiS oraz sporym kryzysem, w jaki wpadła wtedy Trzecia Droga. Później sami konfederaci dorobili do tego wyniku ideologię, tłumacząc w rozmowach na offie, że wcale nie spodziewali się tylu mandatów, bo doskonale zdawali sobie sprawę, że sondaże pokazują

Nie można lekceważyć ani stanu posiadania konfederatów w parlamencie, ani 1,5 mln głosów, które zebrali.

rozmowach z dziennikarzami, jak i w powyborczych deklaracjach najważniejsi ludzie Konfederacji jednoznacznie obarczali winą za ten stan rzeczy swojego nestora. Ich zdaniem to Janusz Korwin-Mikke kontrowersyjnymi wypowiedziami o pedofilii i wieku zgody zniechęcił panie do poparcia Mentzena. W nieoficjalnej rozmowie z PRZEGLĄDEM jeden

PiS za zbyt zaangażowanie w pomoc Ukraińcom i lobbowanie na rzecz Kijowa na arenie międzynarodowej. W nieoficjalnych kontaktach politycy Konfederacji jednoznacznie wskazywali, że wcale nie są przeciwni takiemu sojuszowi, ale musi on mieć charakter czysto transakcyjny. W tym kontekście miało to oznaczać wysyłanie broni czy

poparcie ponad stan. Tyle że to raczej maskowanie słabego rezultatu z 15 października, podobnie jak powtarzana wśród warszawskich dziennikarzy teoria – będąca niemal na pewno wewnętrznym konfederackim spinem – że Mentzen sam zaczął „chłodzić” kampanię swojej formacji. Według tej interpretacji wydarzeń liderzy mieli dojść do wniosku, że przy zbyt dużym poparciu tracą kontrolę nad tym, kto wchodzi do parlamentu, bo nie będą to wyłącznie jedynki na listach. Dlatego sami mieli grać na zbieżności gorączki poparcia, żeby mandaty nie przypadły elementom trudniejszym do ręcznego sterowania, a takich na niższych miejscach na listach Konfederacji nie brakowało.

Co dalej z Konfederacją

I tu pojawia się drugi czynnik strukturalny, który przyczynił się do porażki skrajnej prawicy. Już w czasie wieczoru wyborczego na antenie TVN zauważył go politolog prof. Jarosław Flis – Konfederacji nie udało się ostatecznie przekonać wyborców, że jest partią naprawdę antysystemową i nie wejdzie do żadnej powyborczej koalicji. Swoje zrobiła TVP z „taśmami Banasia”, dołożyły się wszechobecne doniesienia



o rzekomych układach. Strona liberalna mówiła, że konfederaci na pewno pójdą w ślady Kukiza, sprzedając idee za miejsca w spółkach skarbu państwa. Z kolei na prawicy spekulowano o sojuszu z Koalicją Obywatelską, w czym było ziarno prawdy. W rozmowie z PRZEGLĄDEM polityk Konfederacji przyznał, że w kwestii realizacji polskiego interesu narodowego w polityce zagranicznej to właśnie partnerstwo z ekipą Tuska byłoby dla kraju najlepsze: „Oni mają ekspertyzę i kontakty, mogliby nami straszyć i ugrać więcej”. Biorąc zatem pod uwagę, że głównym postulatem kampanijnym było wywrócenie stolika i zakończenie duopolu PiS-PO, wystąpiła sprzeczność, skutkująca brakiem wiarygodności. Z tego względu część tzw. miękkiego elektoratu antysystemowego

stanu posiadania w parlamencie, ani 1,5 mln głosów, które zebrała. Pozbicie się Janusza Korwin-Mikkego na dłuższą metę także zadziała na jej korzyść. Zdecydowaną większość jej wyborców stanowią ludzie młodzi, a poparcie maleje z wiekiem, co jest oczywiście w jakimś sensie trendem negatywnym, ale pokazuje też, że figury historyczne, takie jak ojciec założyciel, niczego już nie wnoszą. Można spokojnie dalej odmładzać kadre. W tym kierunku na pewno będzie szedł Mentzen, który planuje również konsolidować swoją władzę. Im dłużej będzie trwał jego panowanie, tym mniej będzie miejsca dla ekscentryków w typie Grzegorza Brauna i Marcina Roli, osłabione zostanie też skrzydło narodowe, bo Krzysztof Bosak już za symbol narodowców nie uchodzi,

Na listę Mentzena zgłoszono zaledwie 3,4% kobiet biorących udział w wyborach.

przeszła na Trzecią Drogę, a ogromna mobilizacja profrekwencyjna, choć przyniosła Konfederacji niemal milion głosów więcej niż cztery lata wcześniej, nie przełożyła się na dużo lepszy wynik. Nowi wyborcy, owszem, pojawili się, ale było ich za mało, zgubili się w tłumie tych, którzy po poprzedniej absencji przy urnie zgłoszowali tym razem na KO i właśnie Trzecią Drogę.

Co dalej z Konfederacją? Na razie czeka ją wewnętrzna reorganizacja, do której jednak liderzy podchodzą ze spokojem. Na pytanie, czy którakolwiek strona kusi ich ofertami, odpowiadają, że telefony milczą. I dodają, że nie widzą powodu, dla którego Tusk czy Morawiecki mieliby zabiegać o ich względy. To oczywiście fałszywa skromność, bo 18 mandatów będzie kluczowe do ewentualnego odrzucenia prezydenckiego weta przez nowy rząd, byłoby też pomocne w ewentualnej próbie sformowania przez Mateusza Morawieckiego gabinetu w pierwszym kroku konstytucyjnym.

Mimo wszystko więc pogłoski o śmierci Konfederacji są przesadzane. Nie można lekceważyć ani jej

a Robert Winnicki całkowicie usunął się w cień.

Docelowo Konfederacja stanie się zapewne kolejną europejską partią „nowoczesnej prawicy”, bo tak mówią o sobie Szwedzcy Demokraci, Bracia Włosi czy hiszpański Vox. Na pewno celem są przyszłoroczne wybory samorządowe i europejskie, o których przed 15 października w Konfederacji nie chcieli jeszcze mówić, ale które jako ważny element strategii już na wieczorze wyborczym wymienił Krzysztof Bosak. Być może skrajna prawica w Polsce liczy na to, że pomoże jej trend ogólnoeuropejski, bo w niektórych krajach bliźniacze partie radzą sobie bardzo dobrze. Premier Włoch Giorgia Meloni już zapowiedziała, że będzie próbowała stworzyć ogólnoeuropejską koalicję nowej prawicy, może nawet kolejną frakcję w Parlamencie Europejskim.

Konfederacja zapada więc teraz w zimowy sen, i to – poza walkami o władzę – w całkiem komfortowych warunkach, a jednocześnie ze zwiększonym stanem posiadania. Na wiosnę jednak na pewno się rozbudzi.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeklad.pl